

Meller, Stefan

"Polska inspiracja prasowa w Holandii i Niemczech w czasach Stanisława Augusta", Jerzy Łojek, Warszawa 1969 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 62/1, 135-142

1971

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

kuje się na „Ode do Stanisława Augusta o pożytku z nauk nadgroda w kraju rozkrzewionych”, podając jako datę jej powstania rok 1778 (s. 88). Tymczasem utwór ten pt. „O pożytku z nauk nadgroda w kraju rozkrzewionych. Wiersz z okazji odebrania numisma z rąk Jego Królewskiej Mości, Pana mojego Miłościwego” — ukazał się w 1772 w „Zabawach Przyjemnych i Pożytecznych” t. V, cz. 1, s. 169—181, a fragment cytowany przez autora znajduje się na s. 178—181. Pomyłką jest też uznanie na s. 83 w przyp. 90 cytatu: „jeden dół równie mędrca połyka i tego, co nic nie umie” za wyjątek z innego utworu Naruszewicza aniżeli cytowany na tej samej stronie fragment wiersza, opartego na sentencji Salomona *vanitas vanitatum et omnia vanitas*. Obydwa bowiem wyjątki pochodzą z Ody XXVII, zawartej w „Liryków księdze czwartej”. Błędna jest informacja podana na s. 70, przyp. 57, dotycząca St. H. Lubomirskiego „Rozmów Artaxessa i Ewandra”, które nie posiadają edycji z roku 1712, lecz z 1718. Na s. 42 Bieńkowski pisząc, że „w roku 1706 zorganizowano w Elblągu rodzaj niekostiumowego przedstawienia teatralnego, w którym dyskutowali uczniowie jako patriarchowie biblijni, zwolennicy Arystotelesa i zwolennicy Kartezjusza” — nie podaje nawet jego tytułu, nie mówiąc już o tym, że nie odesła czytelnika do jakiegokolwiek źródła na ten temat. Są to sprawy drobne, mimo to nie można ich lekceważyć w publikacji naukowej.

Jerzy Kasprzyk

Jerzy Łojek, *Polska inspiracja prasowa w Holandii i Niemczech w czasach Stanisława Augusta*, PWN, Warszawa 1969, s. 318.

Śledząc publikacje dotyczące międzynarodowego położenia Rzeczypospolitej w drugiej połowie XVIII wieku, odnosi się wrażenie, iż mimo wykorzystania podstawowych fragmentów bazy źródłowej zachowanej w kraju, daleko jeszcze do jej całkowitego wyczerpania. Wydana ostatnio praca Jerzego Łojka stanowi dowód, że dla dociekliwego badacza w dalszym ciągu istnieje sposobność wyjaśniania poszczególnych fragmentów ówczesnych dziejów.

„Polska inspiracja prasowa” składa się z pięciu krótkich i jednej dłuższej rozprawy. A oto ich tytuły: „Prasa europejska i służba informacyjna Stanisława Augusta”; „Królewska inspiracja prasy europejskiej w czasach konfederacji barskiej i pierwszego rozbioru”; „Sprawa Manzona — «Courrier du Bas-Rhin» wobec Stanisława Augusta”; „Stanisław August a prasa europejska w latach 1775—1788”; „Działalność propagandowa misji polskiej w Hadze w latach 1790—1795”.

Krótki zarys dziejów ówczesnej prasy europejskiej zawarty w rozdziale I znacznie ułatwia orientację w przedsięwzięciach inspiracyjnych dworu warszawskiego oraz umiejscawia je w kontekście zarówno sytuacji wewnętrznej kraju jak i jej odbicia na łamach międzynarodowej prasy. Rozdziały II i V stanowią ciekawą próbę ukazania więzi między programem reform państwowych a miejscem i zadaniami inspiracji prasowej w polityce zagranicznej państwa. Dalsze rozdziały to omówienie konkretnych wydarzeń, z których jedno wiąże się z wydaną przez konfederację Ponińskiego decyzją o zakazie rozpowszechniania „Gazety Leydejskiej” na ziemiach Rzeczypospolitej, drugie zaś — na marginesie stosunku prasy niemieckiej do Polski — z niewłaściwie, zdaniem autora, prowadzoną polityką „personalną” Stanisława Augusta. Rozprawa ostatnia, poświęcona polskiej placówce dyplomatycznej w Hadze, ma chyba największą zwartość, potwierdzając zarazem najdobitniej, jak bardzo omawiana przez Łojka propaganda prasowa stanowiła pochodną praktycznie realizowanej polityki zagranicznej państwa. Wykorzystany w tym rozdziale materiał źródłowy, to przede wszystkim

fragmenty „Gazety Leydejskiej” oraz korespondencja między dworem warszawskim a Middletonem — przedstawicielem Rzeczypospolitej przy Stanach Generalnych Zjednoczonych Prowincji.

Skoro mowa o źródłach, to autor zastrzega na wstępie, że praca jego „przedstawia wyniki badań nad wybranymi zagadnieniami, nie należy jej więc uważać za opracowanie całej problematyki polskiej inspiracji prasy zagranicznej w latach 1764—1795” (s. 11). Wydaje się wszakże, że biorąc pod uwagę szczególnie rozdziały I i V, pracę — nawet z takim zastrzeżeniem — należało poprzedzić omówieniem źródeł, przy jednoczesnym wyraźnym zaznaczeniu zakresu chronologicznego rozpraw. Tytuł książki zdaje się bowiem sugerować opracowanie całej problematyki polskiej inspiracji prasy zagranicznej w latach 1764—1795 w Holandii i Niemczech.

Materiał prasowy wykorzystany przez Łojka jest niezmiernie obfity. Wiadomo z jakimi trudnościami wiąże się dotarcie, zarówno w Polsce jak i w innych krajach, do w miarę pełnych kompletów poważnych gazet osiemnastowiecznych; „Gazeta Leydejska” oraz „Courrier du Bas-Rhin” stanowią przykłady szczególnie ważne. Wspomina o tym Wł. Konopczyński, omawiając źródła do konfederacji barskiej. Dziwi przeto, że czytelnik nie dowiaduje się od autora, skąd czerpał obszernie cytaty i wręcz całe artykuły obydwu wspomnianych gazet¹.

Z problemem wykorzystania prasy wiąże się też możliwość porównania reakcji opinii holenderskiej z opinią innych krajów, np. Francji. Ograniczając się do maja 1791 r. można wskazać choćby na pracę Handełsmana o opinii Francji wobec konstytucji 3 maja². Sam Łojek wspomina, że Middleton relacjonował do Warszawy o stanie ducha Francuzów-emigrantów, zamieszkałych w Hadze, którzy porównywali analogiczne ustawy w obydwu krajach (s. 233). Nie byłoby też od rzeczy porównanie fragmentów „Gazety Leydejskiej”, szczególnie przy omawianiu wojny polsko-rosyjskiej 1792 r. (do której odnosi się większość pochodzących z tej gazety cytatów) z paryskim „Moniteur”³. Być może okazałoby się, że informacje obydwu pism przenikały się wzajemnie, tym bardziej, że np. „Gazeta Hamburska”, którą autor nie zajmuje się w swej pracy, częstokroć inspirowała „Moniteur”.

Kilka słów odnośnie do osoby Middletona. Nie jest zupełnie tak, jak twierdzi Łojek, że nazwisko to „pojawia się w źródłach po raz pierwszy już po przybyciu do Hagi, jesienią 1790 r.” (s. 206). Pierwsze znane wzmianki o nim pochodzą z wiosny tego samego roku. Tyle tylko, że nie znajdują się one w tych zbiorach, z których korzystał autor, a datowane są z Warszawy, nie zaś z Hagi⁴. O Middletonie rzeczywiście wiemy niewiele. Ale i ta znikoma ilość danych nie jest całkowicie ściśle podana. Autor powiada, iż „niewiele wiemy o tym młodym dyplomacie”, by zaraz potem dodać, że „nieznane jest jego miejsce i data urodzenia” (s. 205). Skąd więc pewność, że był on młody w interesującym okresie? Dodajmy, że z zachowanej korespondencji nie wyczyta sylwetka, którą zwie się potocznie „młodzieńczą”. Jest to raczej fizio starego kawalera, który stosunkowo często cierpi na silne bóle reumatyczne, związane z przynajmniej średnim wiekiem. Podaje też autor, że Middleton był z pochodzenia Szkotem lub Anglikiem (s. 205).

¹ W zbiorach Biblioteki Narodowej w Warszawie zachowało się niewiele numerów zarówno „Gazety Leydejskiej”, jak i „Courrier du Bas-Rhin” (BN, sygn. PS 1446, PS 1606).

² M. Handełsmann, *Konstytucja 3 maja a społeczna opinia publiczna we Francji* [w:] *Studia Historyczne* t. I, z. 1, Warszawa 1911, s. 75—104.

³ Omawiane fragmenty „Gazety Leydejskiej” znajdują się w aneksie szóstego rozdziału pracy J. Łojka, s. 290—299.

⁴ AGAD, Zbiór Popielów nr 407, Assygnacje dla Funduszu Remanentu, 31 maja 1790: Middleton do Komisji Skarbu Koronnego.

Rzecz to niepewna, bowiem herbarz S. Uruskiego⁵ wspomina o jego przodkach, wywodzących się z Irlandii. Na tej samej stronie Łojek wspomina o katolickiej rodzinie Middletonów, podczas, gdy rodzina ta figuruje w spisie kalwińskiej szlachty S. Konarskiego⁶. Zauważyć też warto, że obok formy Middleton, istniały dwie jeszcze, a mianowicie Midleton i Mitleton⁷. Nie wiemy gdzie spędził Middleton młodość i skąd wziął się w polskiej służbie państwowej. Autor sądzi, iż wychował się on w domu Prozorów (s. 206). Trudno się z tym zgodzić. Fakt czytania dzieła Stanisława Leszczyńskiego w ich właśnie domu, w powiecie kowieńskim, niczego przecież nie dowodzi ani też nie przesądza. Świadczy to raczej o dawnej zażyłości wynikającej z tytułu sąsiedztwa, która zresztą zmieniła się później w niechęć⁸. Sąsiedztwo zaś jest pewne. Middleton wywodził się bowiem z Litwy i za Litwina się uważał⁹, a po otrzymaniu wiadomości o pomyślnym odbyciu sejmików w Kownie i Prenach, wyrażał z tego powodu radość, gdyż w obu tych powiatach zamieszkiwali jego bliscy krewni i przyjaciele, którzy przysięgli na konstytucję¹⁰.

Gdyby autor na wstępie wyraźnie zakreślił zakres tematyczny, sprawa byłaby prostsza, ale przecież szereg wątków (np. w rozdziale ostatnim) znacznie wykracza poza ramy tytułu, inne zaś jak gdyby doń nie „dochodziły”. Okres powstania kościuszkowskiego ogranicza się do stwierdzenia, że inspiracja miała wówczas miejsce, choć była ograniczona. Dobrze byłoby się zapoznać choćby z tą ograniczoną inspiracją, bowiem w tym właśnie rozdziale ostatnie strony poświęcone są w większości sprawom Middletona, zarówno jako dyplomaty, jak i po prostu jego problematyce osobistej.

Na wstępie autor zapowiada, iż rezygnuje z uogólnień i ujęcia syntetycznego „... (które przedstawione zostanie w innym miejscu), a także z nakreślenia szerszego tła omawianych zagadnień. Z tego względu dotychczasowa literatura historyczna, dotycząca problematyki ogólnopolitycznej, cytowana jest w niniejszej książce bardzo powściągliwie, wtedy jedynie, gdy powołanie się na wyniki dawniejszych badań było dla zrozumienia kontekstu niezbędne lub bardzo wskazane” (s. 11). Mimo tego trudnego do obejścia zastrzeżenia, pozwolimy sobie zwrócić uwagę na kilka miejsc, w których powołanie się na literaturę byłoby naprawdę „bardzo wskazane”.

W rozdziale II Łojek, przy omawianiu inspiracji prasowej Stanisława Augusta w Wielkiej Brytanii, wypowiada się ujemnie o Johnie Lindzie: „Stanisław August wolał zresztą używać w tym zakresie — stały swoim zwyczajem — pośrednictwa dyplomatycznego kondotiera Johna Linda, postaci dość niewyraźnej, którego działalność propagandowa, uprawiana na zlecenie króla, budzi po dziś dzień rozmaite podejrzenia” (s. 39). W tym miejscu autor powołuje się na książkę Horna¹¹, nie przytaczając wskazże ze swej strony poza tym ogólnikowym sformułowaniem żadnego argumentu. Dziwi to wobec faktu, że nie natrafiliśmy na negatywną opinię o osobie i działalności Linda w pracach Z. Libiszowskiej i K. Mro-

⁵ *Rodzina. Herbarz szlachty polskiej*, oprac. S. hr Uruskiego, A. A. Kosińskiego, Al. Włodarskiego, Warszawa 1904; C. C. Davis (*Szambelan jego Królewskiej Mości*, Warszawa 1907, s. 269) wspomina o irlandzkim pochodzeniu A. Middletona. J. Łojek był konsultantem naukowym tłumaczenia polskiego.

⁶ Sz. Konarski, *Szlachta kalwińska w Polsce*, Warszawa 1936.

⁷ *Rodzina*, loc. cit.

⁸ AGAD, Archiwum Prozorów i Jelskich nr 25, k. 68—70.

⁹ AGAD, Zbiór Popielów nr 22, k. 105, generał Middleton Patryk spoczął na cmentarzu ewangelickim na Lesznie, por. *Wiadomości o cmentarzu ewangelicko-reformowanym w Warszawie*, opr. E. Diehl, Warszawa 1898.

¹⁰ Tamże, k. 181.

¹¹ Horn, *British Public Opinion and the First Partition of Poland*, London—Edinburg 1945, s. 20—33.

z o w s k i e j¹². Również w pracy Horna trudno wyłuskać sądy, które by potwierdzały ujemną ocenę Linda. Któż więc konkretnie spośród historyków sugerował „niewyraźność” postawy Linda oraz pobudzał do „podejrzeń” odnośnie jego działalności propagandowej, uprawianej na zlecenie króla? Sprawa wydaje się błaha. Jeżeli jednak argumenty Łojka są uzasadnione, to przy dotychczasowym milczeniu historiografii na ten temat, należało je wyczerpać, bądź — w przeciwnym przypadku — powstrzymać się od krzywdzących sądów.

W tym samym rozdziale II omawiając kontakty „polskie” frankfurckiego redaktora miesięcznika „Journal Historique” — Paradisa, autor pisze o nim: „Publikował dotychczas materiały zwalczające zarówno konfederację barską, jak i Stanisława Augusta, zamieścił — jak się wydaje bez żadnej zachęty ze strony dworu polskiego — obszerny elaborat, przedstawiający w bardzo pozytywnym świetle politykę i postawę moralną króla polskiego. Hussarzewski zainteresował się tym panegirycznym, załatwił jego tłumaczenie na język polski i rozpowszechnienie na całym obszarze Rzeczypospolitej” (s. 69). W przypisie Łojek powołuje się na list Hussarzewskiego do J. Ogrodzkiego z 30 lipca 1771¹³. W dalszym ciągu, omawiając kontakty Paradisa z dworem warszawskim, ale już jako odrębną informację, podaje autor wiadomość o podróży bratanka króla ks. Stanisława i Johna Linda w sierpniu 1771 r., kiedy to przejeżdżając przez Frankfurt, spotkali się oni z Paradisem i zachęcali go do współpracy z Hussarzewskim (s. 69). O wspomnianym elaboracie i spotkaniu pisze Konopczyński, co następuje: „Do ugody, jak wiemy, nie doszło. Słodko-wielkoduszna deklaracja nowego ambasadora spotkała się z ostrą punkt po punkcie parafrazą konfederatów. Król, raz wyrwawszy się spod dozoru Czartoryskich, terroryzowany przez Salderna i Branickiego groźbą rozbioru, postanowił się bronić na własną rękę. Skorzestał z oferty dziennikarza frankfurckiego Paradisa i przez jadącego na zachód bratanka, podkomorzycza Stanisława, posłał mu apologię swych postępów. Tak powstała niby tłumaczona z francuskiego broszura pod ciężkim tytułem »Przetłumaczenie listu w Diariuszu historycznym przypisanym królewiczowi Jmei Klemensowi, elektorowi trewirskiemu«. Kto broszurę napisał, stwierdzić ściśle trudno”¹⁴. Następnie Konopczyński bada sprawę autorstwa, wysuwając różne hipotezy. Nadto przytacza w przypisie fragment listu Paradisa do Hussarzewskiego z 3 września 1771 (rkps BCz. 702), który w całości przytoczony został przez Łojka z sygnaturą rkps BCz. 703 (s. 81). Czy nie należało powołać się na Konopczyńskiego, choćby po to, by wyjaśnić sprawę owego elaboratu, odmiennie u obydwu autorów przedstawioną? Brak odsyłacza do autora „Konfederacji Barskiej” jest tym mniej zrozumiałe, że na stronie następnej autor przytoczył jego opinię o okolicznościach porwania króla (s. 70).

W związku z powołaniem się na s. 49 na Konopczyńskiego, chciałbym również stwierdzić rzecz następującą: Konopczyński przytacza fragment listu Ogrodzkiego do Wickedego, z którego wynika, iż wojska Apraksina zachowywały się poprawnie po wzięciu Krakowa w 1768 r. Łojek powiada natomiast, powołując się na Konopczyńskiego, iż wojska te po wejściu do miasta, „zachowywały się niezwykle brutalnie, rabując domy prywatne, dokonując konfiskat, rabunków i gwałtów, a nawet mordując jeńców”. W konkluzji autor stwierdza: „tego rodzaju rozminięcie się z prawdą obiektywną miały odąd występować nagminnie w relacjach prasowych przygotowywanych w kancelarii królewskiej w Warsza-

¹² Z. Libiszowska, *Misja polska w Londynie w latach 1769—1795*, Łódź 1966; K. Mrózowska, *Szkoła Rycerska Stanisława Augusta Poniatowskiego (1765—1794)*, Wrocław 1961.

¹³ Nb. Hussarzewski, wielokrotnie cytowany w pracy jako Hussarzewski (przez dwa ss) u Wł. Konopczyńskiego występuje jako Husarzewski, podobnie jak i w *Polskim Słowniku Biograficznym*.

¹⁴ Wł. Konopczyński, *Konfederacja Barska t. II*, Warszawa 1938, s. 560—561.

wie". Szkoda, że Łojek tak omownie przytacza opinię Konopczyńskiego o Apraksinie i jego oddziałach; gdyby zechciał cytować, być może nie znalazłby na podanych przez siebie stronach analogicznej relacji.

W rozdziale VI omawiając działalność Middletona w 1792 r. autor powołuje się na swą pracę o Debolim¹⁵, podtrzymując uprzedni swój pogląd, dotyczący genezy rosyjskiej decyzji o interwencji w Polsce. Nie uznał więc za celowe ustosunkować się do recenzji J. Michalskiego z tej pracy, tym bardziej, iż w tej właśnie kwestii recenzent zakwestionował tezy autora¹⁶. Gwoli ścisłości dodajmy, że w swej nowej pracy nie przytacza Łojek żadnych nowych argumentów przemawiających na rzecz podtrzymania swego dawnego poglądu.

Na przestrzeni całej swej pracy Łojek stara się oceniać osobę i politykę Stanisława Augusta. Nie są to poglądy pochlebne. Czytamy: „Jak wiadomo, znaczne ambicje Stanisława Augusta w zakresie polityki zagranicznej szły w parze z jego wyraźną w tej dziedzinie pracy politycznej lekkością, nieporadnością i brakiem zdecydowanej incjatywy” (s. 37). Potem następują uwagi o niewiarygodnej łaskawości króla dla cudzoziemskich wydrwigroszy a dalej oskarżenia o niemal powszechnie niewłaściwe dobieranie agentów służby dyplomatycznej, co „wyjaśnia... małą stosunkowo skuteczność pracy polskiej służby zagranicznej aż do czasów Sejmu Czteroletniego” (s. 58). Wydaje się, że zbyt wiele w opiniach autora sądów sprowadzających nieszczęścia Rzeczypospolitej do ujemnego wpływu króla. Mówiąc o cudzoziemcach wydrwigroszach Łojek ma na myśli Wickedego, który przez długie lata reprezentował króla w Hamburgu a następnie przebywał w Holandii, gdzie pośredniczył w pożyczkach polskich. Był to istotnie człowiek niepewnego autoramentu. Należałoby wszakże ściślej rozróżniać między jego morale a czynnościami publicznymi. Tak np. pisze Łojek, iż „Wickede pojawił się w Hamburgu i złożył radzie miejskiej listy uwierzytelniające w połowie 1768 r.”. Następnie gani Wickedego za to, iż nie spieszył się z informowaniem Warszawy o swoich poczynaniach a także „zwlekał z rozpoczęciem urzędowej korespondencji, póki nie został przyciśnięty własnymi kłopotami. Dopiero w sierpniu 1768 r. zaczęła się systematyczna wymiana listów...” (s. 47). Od połowy roku do sierpnia nie jest znowu aż tak daleko, by czynić z tego poważny argument. Poważniejsze jest oskarżenie Wickedego, iż „najwidoczniej już po kilkunastu miesiącach został wciągnięty w rosyjską służbę propagandową, a jego pierwotne zadania odsunięte zostały na dalszy plan”. Byłoby celowe udokumentowanie tego zarzutu w papierach Wickedego, na które autor powołuje się w przypisie; znalazłby się może wówczas jakiś konkretniejszy dowód niełojalności. Tropiąc jej ślady, Łojek stwierdza, że w okresie konfederacji barskiej, działalność Wickedego w Hamburgu okazała się nieskuteczna. Dodaje następnie, że redakcje hamburskie zamieszczały nadsyłane przez Wickedego materiały, lecz „nie zrezygnowały bynajmniej z informacji otrzymywanych od własnych korespondentów w Warszawie czy Gdańsku, lub przedstawicieli generalności konfederackiej” (s. 51). Czy istotnie leżało w możliwościach ówczesnego państwa polskiego uczynienie z gazet hamburskich własnych organów propagandowych? Trudno uwierzyć, by w mocy Wickedego leżało zmuszanie tamtejszej prasy do milczenia. I jeszcze dwa pytania: jakie materiały ma na myśli autor oraz kim są wspomniani przedstawiciele (czy zagraniczni?) generalności?

Ostatnia uwaga o Wickedem. Był on zadłużony. Ale fakt ten sam w sobie niewiele znaczy. Uczciwy Middleton był również zadłużony. Groziły mu nawet poważne kłopoty. Długi były przecież powszechnym składnikiem budżetów: bogatych i mniej zamożnych, uczciwych i nicponiów. Poza tym należałoby być może

¹⁵ J. Łojek, *Misja Debolego w Petersburgu w latach 1787—1792*, Wrocław 1962.

¹⁶ Por. PH LIV, 1965, z. 3, s. 517—519.

sprawdzić relacje między długami Middletona, który przebywał w służbie zagranicznej około pięciu lat i Wickedego, który spędził w ten sposób ponad dwadzieścia lat życia. Długi Wickedego spłacał, zdaniem autora, król, mimo iż ten pierwszy nie realizował powierzonych mu zadań pożyczkowych. Otóż część pożyczek na pewno zrealizował. Wspomina o tym nawet Middleton; Ogiński polecał Wickedego królowi a dostojnicy amsterdamscy darzyli skądinąd Wickedego pewnym zaufaniem. Istotne jest to, że nie znamy dokładnie ówczesnych spraw pożyczkowych. Wydaje się jednak, że Wickede w wielu z nich brał udział i niezależnie od szpetoty swego charakteru pomógł znacznie w ich realizacji.

Przejdźmy obecnie do problemu inspiracji prasowej i roli oraz poglądów w tej dziedzinie Stanisława Augusta. Francuskie biuro prasowe, założone z inspiracji Vergennes'a, tak chwalone przez Łojka (s. 37), który zarazem wytyka brak takiego biura w Polsce, nie powstało przecież za panowania najwybitniejszego króla francuskiego (nie mówiąc już o tym, że — jak pisze sam autor — nie znalazło ono dotychczas odbicia w żadnym opracowaniu). Nie na swych monarchach wyłącznie stały tak Francja, jak i Polska. W kontekście działalności polskiej służby zagranicznej oraz związanej z tym inspiracji prasowej Łojek omawia sprawę wadliwego doboru współpracowników króla i w tym m.in. upatruje winę Stanisława Augusta za „małą stosunkowo skuteczność pracy polskiej służby zagranicznej aż do czasów Sejmu Czteroletniego”. Zarzut ten wymaga udowodnienia. Wygląda na to, że cudzoziemska mafia oplątała poddającego się temu dobrowolnie króla i dusiła z niego pieniądze. Tymczasem Stanisław August bywał hojny nie tylko dla cudzoziemców; nasi całkowicie rodzimi wydrwigrosze poczynali sobie niezgorzej z jego szkatułą.

Nie chciałbym zostać źle zrozumiany: praca Jerzego Łojka najlepiej świadczy o braku koordynacji w omawianych przezeń akcjach propagandowych. Wzbrańałbym się jednak przed oświetleniem tego problemu, bez wnikliwego oceniania całokształtu położenia Rzeczypospolitej. Od czasu Sejmu Wielkiego dyplomacja jest wprawdzie bardziej ruchliwa, ale czy rzeczywiście zdecydował o tym nowy garnitur ludzi, czy też nowa sytuacja w Polsce i jej reperkusje na scenie międzynarodowej, szczególnie na tle wojny wschodniej? Tymczasem wszystkie mankamenty przypisane są w pracy królowi. Na s. 42 autor zarzuca kancelarii dworskiej, iż nie nadsyłała systematycznie informacji propagandowych Hussarzewskiemu i że otrzymywał on potrzebne mu wiadomości dopiero po ponagleniach pod adresem króla (za pośrednictwem Ogrodzkiego). W grę wchodzi tu jedynie propozycja Hussarzewskiego. Jest ona oczywiście wyrazem gorliwości nadawcy, nie można jednak na tej podstawie sugerować, że owo ponaglanie stanowiło przejaw braku takiej dbałości ze strony Stanisława Augusta.

Na s. 120 autor zarzuca królowi, iż nie brał poważnie obowiązku wdzięczności wobec Luzaca i nie wniósł sprawy debitu „Gazety Leydejskiej” pod obrady Rady Nieustającej (o czym pisaliśmy wyżej), „zadawając się praktyczną niemożnością wykonywania zakazu przewożenia jej do Polski”. Jeżeli dobrze rozumiem, autor sugeruje, że Stanisław August miał rozpocząć z Ponińskim wojnę o rehabilitowanie „Gazety Leydejskiej” w sytuacji kiedy pismo to było już ponownie kolportowane w całej Polsce? Kiedy i tak przysparzało Polsce chwały w Europie? Wątpliwe byłyby zdaje się korzyści takiej akcji.

Na s. 233 czytamy: „W Warszawie zapominano o olbrzymim znaczeniu systematycznej akcji propagandowej prowadzonej za pośrednictwem gazet holenderskich o zasięgu międzynarodowym”. Otóż po pierwsze, nie wynika z pracy, by podejmowane akcje inspiracyjne brały się z innych aniżeli dworskich ośrodków. Po drugie, „ilość” inspiracji — jak to wynika z samej pracy Łojka — była przecież znaczna i aż dziw bierze, że w ogóle w takiej sytuacji kraju doszło do tak poważnego ich rozwoju. I wreszcie, po trzecie, przydałoby się porównać znaczenie

i zakres inspiracji prasowej w innych państwach, by zorientować się, czy też rzeczywiście polska propaganda prasowa za granicą była tak ułomna i czy w innych krajach również dostrzegano w XVIII w. jej „olbrzymie znaczenie”. Wtedy, być może, komparatystycznie oceniona rola Stanisława Augusta nabrałaby więcej blasku.

Na s. 274 autor pisze, iż w ostatnim roku sprawowania funkcji rezydenckich przez Middletona, Stanisław August marzył o jego usunięciu z Hagi, gdyż był on wówczas zbyt aktywny jak na potrzeby i poczucie bezpieczeństwa króla w okresie bezpośrednio poprzedzającym trzeci rozbiór. „Obaj byli kontenci, że kłopotliwe od dwóch prawie lat wzajemne ich stosunki mogą nareszcie zostać zakończone”. Odnosi się wrażenie, że obydwaj sądy są cokolwiek przajaskrawione: Middleton był w tym okresie, z racji swego zadłużenia, zdany niemal całkowicie na swego monarchę i władze rosyjskie, trudno też z kolei przypuszczać, by król traktował Middletona aż tak poważnie, że mogło to spowodować obawy czy też lęk przed (nainwnymi skądinąd) sugestiami inicjatywy dyplomatycznej rezydenta.

Najważniejsza inicjatywa (a właściwie sugestia) Middletona w 1795 r., to wyśnięcie w poufnym liście propozycji, by król upoważnił polskiego negocjatora do wzięcia udziału w kongresie bazylejskim. Łojek pisze, że wysłanie takiego przedstawiciela, bądź upoważnienie któregośkolwiek ze znajdujących się jeszcze za granicą dyplomatów polskich „nie było fizycznym niepodobieństwem” i upatruje nierealność pomysłu Middletona jedynie w tym, że „Stanisław August był jak najdalszy od podobnej idei narażania własnej sytuacji przez drażnienie wszechmocnej imperatorowej” (s. 275).

W tym samym nurcie rozważań mieści się następna opinia autora związana z oświadczeniem ambasadora rosyjskiego ze stycznia 1795 r. zalecającym królowi zerwanie korespondencji dyplomatycznej z byłymi przedstawicielami Rzeczypospolitej za granicą. „Stanisław August nie śmiał oczywiście przeciwstawić się temu brutalnemu żądaniu carskiego satrapy. Gdyby miał jeszcze jakieś znajdujące się poza rosyjską kontrolą środki finansowe, gdyby nie był obciążony tak lekkomyślnie zaciągniętymi długami na sumę prawie 30 milionów złp [...] wtedy znalazł by może sposoby (a nawet i chęci) na ratowanie polskiej reprezentacji dyplomatycznej i polskiej propagandy za granicą” (s. 272).

O Stanisławie Augustie wypowiedziano już wiele niepocholebnych, a nieraz i słusznych opinii. Należy chyba jednak stosować mniej idealistyczne miarki: wyalienowywanie — posługując się modnym terminem — osoby króla z całości kształtu położenia międzynarodowego i sytuacji wewnętrznej Rzeczypospolitej, manipulowanie moralnymi ocenami bez umiejscowienia dyskutowanej osoby na szerszym tle polityczno-społecznym jest niewątpliwie błędem zarówno w sensie metody, jak i w sferze oddziaływania na świadomość historyczną społeczeństwa.

„Bazylejski” pomysł Middletona zdaje się świadczyć bowiem o słabej w tym momencie orientacji rezydenta w sytuacji ojczyzny a być może również o skrytej nadziei, że on to właśnie zostanie upoważniony do negocjacji. Sprawa ta nie obciąża króla. Stanisław August natomiast przy całym tragizmie sytuacji i własnej, giętkiej taktyce, aż nadto dobrze pojmował co oznacza trzeci z kolei rozbiór kraju. Oznaczał mianowicie koniec, podczas gdy Middletonowi mogło się zdawać, iż to zaledwie ciąg dalszy niedokończonych jeszcze wydarzeń.

Nie bardzo dokładnie rozumiem, na czym miałyby polegać inicjatywy Stanisława Augusta, zmierzające do ratowania polskiej dyplomacji zimą 1795 r.? Autor również ogranicza się do „wzrucenia myśli”. Pożyczki zaciągane przez króla stają się dowodem koronnym jego bezradności politycznej w tym czasie. Ale przecież same w sobie nie stanowią one przejawu negatywnego. Wydaje się, że w okresie poprzedzającym tragiczne wydarzenia rozbioru, uzyskiwane w ten sposób pie-

niądze stanowiły źródło jego ograniczonej wszakże aktywności. Brak długów oznaczałby brak pieniędzy a więc i brak tego fragmentu aktywności, na które pozwalało posiadanie określonych sum. Wiadomo powszechnie, że król był rozrzutny, ale w ramach tak rozumianej rozrzutności pokrył np. koszty pogrzebu Middletona, w 1797 r.

Obawiam się, że przy takim ujęciu osoby i polityki króla ucierpiała interpretacja źródeł, które przecież odnoszą się do najistotniejszych problemów Rzeczypospolitej owych czasów, w których inspirowaniu i realizowaniu król brał czynny i niebagatelny udział. W pracy „Legendy i fakty XVIII w.”, E. Rostworowski wskazuje dobitnie na poważny udział króla w dziele odbudowy państwa przez Sejm Czteroletni. Nie wydaje się, by z tego punktu widzenia sprawy zagraniczne tak dalece odbiegały od spraw wewnętrznych. A jeśli się tego nie weźmie pod uwagę, okaże się, że inspirację prasową — w Holandii na przykład — zawdzięczać mamy niemal wyłącznie inicjatywie polskiego rezydenta w Hadze (s. 37).

Nie chciałbym, aby moje uwagi odczytano jako próbę bezkrytycznej obrony Stanisława Augusta. Uważam jednak, że w niniejszej recenzji ogólnikowy zwrot obrona, czerpie swe uzasadnienie w równie ogólnikowym pojęciu napaści, której celem stał się ostatni król Rzeczypospolitej. Legenda o złym królu może również mieć rację bytu, pod warunkiem, że dokładnie zostanie wpierw zbadane rządzone przezeń królestwo.

Stefan Meller

Irena Łossowska-Zaporowska, „Korespondent Warszawski” w latach 1792—1796, PWN, Warszawa 1969, s. 271.

Jesteśmy świadkami dużego zainteresowania polskim czasopiśmiennictwem drugiej połowy XVIII w. Wprawdzie od dawna historycy literatury i badacze dziejów politycznych sięgali chętnie po osiemnastowieczne gazety, szukając w nich informacji politycznych, obyczajowych i kulturalnych, ale tylko bardzo rzadko poświęcali odrębne studia samym czasopismom, jak gdyby nie dostrzegając w nich istotnego elementu życia społeczno-politycznego, gospodarczego i kulturalnego Polski stanisławowskiej. Monografie czasopism, prace poświęcone monopolom prasowym, cenzurze, gazetom pisanym, to — z małymi wyjątkami — dopiero osiągnięcia ostatnich lat dwudziestu. Prowadzone równoległe studia nad publicystyką XVIII w. i polityczną poezją okolicznościową pozwoliły ustalić związki i zależności między prasą a innymi formami wyrażania i kształtowania opinii publicznej. Dopiero w świetle tych badań zaczęła się zarysowywać rola osiemnastowiecznej gazety. Prasa świadomie i jawnie zaangażowana w walce o konkretne cele polityczne i społeczne zaczęła się u nas (nie licząc organu stronnictwa patriotycznego — „Gazety Narodowej i Obcej”) dopiero w roku 1794¹.

Praca Ireny Łossowskiej-Zaporowskiej poświęcona „Korespondentowi Warszawskiemu” prezentuje wszechstronnie mniej znane (choć wielokrotnie wykorzystywane w literaturze naukowej) warszawskie czasopismo polityczno-informacyjne, ukazujące się w ostatnich latach przed upadkiem państwa i w pierwszych latach niewoli. Wbrew sądom innych historyków autorka decyduje się na jednolite potraktowanie „Korespondenta” w ciągu całego okresu jego egzystencji (3 maja 1792 — 30 lipca 1796)², chociaż pismo wielokrotnie zmieniało

¹ J. Łojek, *Dziennikarze i prasa w Warszawie XVIII w.*, Warszawa 1960, s. 197.

² Tamże, s. 192; por. też tytuł podrozdziału 5: *Ostatnie chwile „Korespondenta”* (dotyczy 1793 r.).